

Andrzej Walter

Książka dobrem kultury

W jednym z numerów portalu Pisarze.pl opublikowano znakomity tekst (z wyrafinowanym podtekstem) Marka Wawrzkiwicza, którym zgrzeszył przed dziesięć laty, a ów „podtekst” polegał na tym, że Marek napisał ten tekst jakby w podsumowaniu dwudziestolecia (tak zwanej) kapitalistycznej wolności oraz po *długiej rozmowie na temat powołania redakcji Pisarze.pl*.

Tekst o sytuacji pisarza i sytuacji książki nie stracił w zasadzie nic na aktualności, a iście dosadny komentarz umieścił pod tym tekstem Andrzej Wołosewicz pisząc, że *Obawia się niestety, iż za kolejne 10 lat będzie można tekst Marka znowu publikować jako bardzo aktualny, o ile jeszcze jakaś rzeczywistość kulturopodobna ocaleje*.

Warto zauważyć, że dziś mówimy o trzydziestolecu (tak zwanej) wolności i kapitalizmu w Polsce, zaś za lat dziesięć będzie to już czterdziestolecie, a osławiony PRL dożył raptem lat 45-ciu (z czego ostatnie dziesięć lat agonii było co najmniej specyficzne), zatem mamy blisko równoważnię totalnie odmiennych czasów i okresy niemal porównywalne. Z jednym, dosyć ważnym zastrzeżeniem, że w PRL niczego tak nie szanowano i nie pożądzano jak książki, a w naszym czasie niczego tak spektakularnie nie zgnojono, zdeprecjonowano i zniszczono... jak książki właśnie...

Cały tekst Marka oparty został na określonej finalnie tezie, że *kultura polska – od swego zarania – zawsze była kulturą literacką, ergo jej podstawowym nośnikiem była książka* oraz chyba jeszcze ważniejszej konkluzji: *Od kiedy pamiętam toczyła się w naszym kraju dyskusja na temat czy książka jest dobrem kultury, czy towarem. Nasze czasy definitywnie ten dylemat rozstrzygnęły. I to ma swoje konsekwencje*.

Wychodząc z tych założeń, z którymi się całkowicie zgadzam należy po stokroć podkreślić i poddać analizie pytanie w tym wszystkim wciąż i nadal najistotniejsze – **czy książka jest dobrem kultury?**

Pomimo owego definitywnego rozstrzygnięcia, czy wręcz ostatecznego rozwiązania kwestii książki i jej obecnej powszechnej funkcji *towaropodobnej* to właśnie w tym dylemacie upatrywałbym jądra ciemności. Jeśli bowiem owa książka tym dobrem kultury jednak nie jest, a wszystkie nasze rządy po roku 1989 udowodniały coraz silniej taką właśnie oryginalną odpowiedź, to ów tekst będzie aktualny i za pół wieku i możemy sobie do woli strzępić języki, a jeśli jednak książka tym dobrem kultury jest (czy ma być, choć to dla mnie wręcz oczywiste), to to, co zrobiły owe rządy (po kolei) przez trzydzieści lat to delikatnie rzecz podsumowując kryminał, a tak naprawdę nieznanne w historii ludzkości barbarzyństwo świadczące o tym, kto przez owe trzydzieści lat rwał się do tak zwanej władzy, bogactw i statusu elit.

Pisałem już o tym wielokrotnie. Naszym podstawowym problemem jest nienazywanie rzeczy (i rzeczywistości) po imieniu. Tutaj postawmy wielokropkę i dajmy czytelnikom możliwość wylania w skrytości sumień własnej złości (sumy indywidualnych strat i upokorzeń) na ten i inne rządy oraz włodarzy i decydentów, którzy uczynili z kultury magiel, z książki niepotrzebny towar, a z czytelnictwa marnowanie czasu... (przy czym z pewnością nie mam na myśli współcześnie protestujących, których wiodącym hasłem jest wulgarnie zawołanie do ludu – aby ktoś tam – najlepiej rząd – w sposób błyskawiczny... po prostu się oddalił).

Opuszczając niejako tę dygresję chciałem zwrócić uwagę, że cztery ważne i ciekawe rozwiązania Markowego tekstu podane nam (a jakże) na tacy w finale Jego rozważań oparte są jakby podskórnie na niepoprawnej (jak to ujął konserwatywniej) i podświadomej wierze, że jednak ta teza o rozstrzygnięciu dyskusji na temat „czy książka jest dobrem kultury”, nie jest wcale prawdziwa (dokonana), a książka (jako taka) w Jego mniemaniu tym dobrem kultury jednak jest (będzie i pozostanie!), pomimo dowodów na to, że stało się inaczej, a i Autor wciąż jednak wierzy w dobrą wolę „sił sprawczych”, które (wbrew swej naturze): *przywrócą, powołają, wskreszą i ożywią* nasze ukochane i martwe już dziecko zwane „dobrem kultury” (czytaj – książką). (Na temat poezji już nie wchodźmy, to dla niektórych za trudne)...

Otóż nie. Barbarzyńca pozostanie barbarzyńcą i swoim topornie uchwyconym kijem Wisły nie zawróci. Będzie się uśmiechał do kamer, czytał dzieciom w pięknie przystrojonych salach, pozorował troskę i pochylenie się nad wagą i znaczeniem czytelnictwa, edukacji w tym zakresie i wytworzenia mody na czytanie, a w duchu będzie miał to szczerze i głęboko w ... poważaniu. Na takich metodach i w takim stylu po prostu się dziś wszędzie w świecie rządzi. Wciskając ludziom kit między oczy i uszy i grając przed kamerami wymuszanego i wszechwiedzącego, cudownego i dobrego ideała ideałów, władcę oświeconego i zasługującego na naszą wdzięczność, poparcie i poklask. Teatr dla niedorozwiniętych. Szopka dla naiwnych. Komedie dell'arte dla łatwowiernych. Bez dalszego komentarza...

Otóż powiem tu i teraz, wszem i wobec, drodzy Rządzący: dziś, jutro pojutrze i wczoraj – jesteście niewiele warci. Jesteście, byliście i będziecie uprzywilejowaną grupą wybrańców utrzymywaną z naszych podatków i podtrzymywaną z naszych głosów wyborczych (często bez rozsądnej alternatywy), groteskową grupą rwącą się do pasiek zysków (czytaj: spółek skarbu państwa), zbieraniną złotych ignorantów żerujących na naszej ciężkiej pracy, naszych marzeniach i naszych

emocjach, które nakręćcie umiejętnie narzędziem medialnym w sposób coraz nachalniejszy i coraz otwarciej władczy. Nasze czasy i mijający rok był tego najlepszym dowodem. Był papierkiem lakmusowym eksperymentu na naszym społeczeństwie. Jednak nie śpijcie spokojnie. Nie śpijcie w dobrostanie i zadowoleniu. Wiedźcie jedno. Nic nie dzieje się „za darmo”. Za te wszystkie działania społeczeństwo wystawi wam wkrótce słony rachunek. Jaki? Nie wiem, ale wystawi go wam wszystkim. Bunt bowiem powoli narasta i coraz więcej ludzi po cichu nie zgadza się na ograniczenia wolności, na manipulacje informacją i na systemy podporządkowania graniczące z absurdami, wprowadzane nocami i z pochopnością niemowlęcia zabawiającego się brzytwą.

Otóż jeszcze po trzecie – rok 2020 był rokiem zniszczenia kultury. Zamknięcia kin, teatrów, koncertów, wykładów, spotkań i konferencji, osadzenia w więzieniach naszych domów i mieszkań wszelkiej rozrywki oraz aktywności i wreszcie nieprzemyślanych rozwiązań stadnych, których skutki unicestwiły przyświecające im cele i nie pozostaną już bez echa, nie zanikną w próżni, nie zginą. Był to też rok oderwania się urzędnika ministerialnego od materii, którą zarządza, od twórców, artystów, wykonawców, ludzi sztuki, którzy w relacjach Minister – twórca napotkali na mur nie tyle obojętności, co kompletnej już izolacji od spraw, dla których to ministerstwo w ogóle zostało powołane. Widoczne też było coś dla ludzi środowiska sztuki oczywistego, ale wiadać nie dla Ministra, co wyrażało się tym, że ministerstwo nie rozróżnia do dziś: twórców, kompozytorów, reżyserów, pisarzy, poetów, ludzi kreujących jakiś produkt od artystów celebrytów – wykonawców, aktorów, słowem ludzi wdzięczących się do kamer od ludzi drugiego planu, którzy jednak stanowią później istotę i podwalinę całego show. To po cóż nam w ogóle takie ministerstwo? Organ, który nie za bardzo wie czym zarządza i jak to wszystko funkcjonuje, a rozsądne propozycje (choćby Bohdana Wrocławskiego o wspólnej pracy nad specjalną ustawą dla kultury, której główne tezy stworzymy my – twórcy) kwitując zwyczajowym milczeniem i obojętnością.

Kultura jest jednak czymś ponad naszymi zamarzniętymi i stężałymi mózganiami. Funkcjonuje niejako ponad naszą wyobraźnię, czy wręcz – powiedzmy otwarcie – jej brakiem. Niedoczekanie chyba nasze na tak proste rozwiązania jakie istnieją i funkcjonują w krajach zachodnich, gdzie od dawna już stosuje się zasadę własnej produkcji reklam, zasadę większościowego udziału własnej piosenki w przestrzeni radiowej czy choćby mądrego wspierania twórców rodzimych przed twórcami z importu.

(Dokończenie na stronie 4)